

Marian Filar

Prawo czy „wola ludu”

Palestra 49/3-4(555-556), 147-148

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

PRAWO CZY „WOLA LUDU”

Przy okazji wiosennych porządków wpadła mi w ręce zapomniana w kącie strychu zakurzona skrzynka z moimi starymi studenckimi zeszytami. Nawet się trochę wzruszyłem. Ile to już lat! Otwieram jeden, otwieram drugi – teoria państwa i prawa! Oczywiście państwa i prawa z czasów moich studiów. Czytam z trudem wyblakłe bazgroły (zawsze pisałem okropnie!): „prawo ma służyć interesom ludu pracującego miast i wsi, a przy jego wykładni cel ten powinien mieć znaczenie dominujące”. Ładnie? Ładnie! Tylko że ja myślałem, iż owa „złota myśl” jest już dawno *passé* i jej miejsce jest w starym zakurzonym zeszycie w kącie strychu. A jakże!

Niedawno wysokonakładowa centralna gazeta obwieściła swym czytelnikom dużymi literami na pierwszej stronie, że oskarżony o seksualne molestowanie swych nieletnich podopiecznych dyrygent znanego chóru chłopięcego zakażony jest HIV i niewykluczone, że przekazał ten straszliwy „pocałunek Almazora” swym ofiarom. No i rozpętała się dyskusja! Niektórzy są oburzeni. Toć to naruszenie elementarnych zasad prawa w dziedzinie ochrony zawodowej tajemnicy lekarskiej o skutkach wprost trudnych do przewidzenia! Ale zdecydowanie więcej jest zwolenników poglądu, iż skoro publikująca tę informację gazeta działała w interesie publicznym, polegającym w tym przypadku na uniknięciu niebezpieczeństwa rozprzestrzeniania się śmiertelnego wirusa, to wszystko w porządku, a jak ktoś napisał „prawa zbrojca-przestępca nie mogą stać przed prawami jego ofiar i innych Bogu ducha winnych ludzi”. A już absolutnie dominujący jest powyższy pogląd w tzw. opinii publicznej wyrażanej w różnych sondach, listach Czytelników itp.

Spróbujmy to wszystko jakoś uporządkować. Nie wątpię w to, że gazeta publikująca powyższą informację działała w dobrej wierze, a nie jedynie w celu „zainteresowania” czytelników i zwiększenia nakładu. Ale co z tego? Dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło!

Nie ulega wątpliwości, iż u podstaw „poczęcia” tej nieszczęsnej sprawy leży jeden, a może i dwa prawne „grzechy śmiertelne”.

Pierwszy to prawdopodobnie naruszenie tajemnicy lekarskiej przez lekarza, który zainfekowanie HIV zdiagnozował. Zachowanie tej tajemnicy jest zaś podstawowym standardem prawa medycznego i wynika zarówno z art. 40 ust. 1 ustawy o zawodzie lekarza, jak i z art. 23 kodeksu etyki lekarskiej (że nie wspomnę już o jego preambule w postaci tzw. przysięgi Hipokratesa). Co prawda zarówno przepisy ustawy o zawodzie lekarza (art. 40 ust. 2), jak i kodeks etyki lekarskiej (art. 25) zezwalają na odstępianie od tej reguły, gdy bezwzględne zachowanie tajemnicy w sposób istotny zagrażałoby zdrowiu lub życiu innych osób, ale z pewnością nie oznacza to prawa do przekazania tej informacji wysokonakładowej gazecie!

Drugiego grzechu pewny nie jestem, ale dałbym wiele, by się dowiedzieć, czy diagnostyczne badania pod kątem nosicielstwa HIV prowadzone były u pacjenta (tak, pacjenta, bo nawet najcięższy przestępca nie przestaje być pacjentem w relacjach z lekarzem!) za jego zgodą! A ta jest niezbędną, jak w przypadku każdego innego zabiegu lekarskiego, zaś naruszenie tego wymogu dodatkowo zastrzeżone sankcją karną!

Co zaś poczęte zostało w śmiertelnym grzechu prawnym, nie może następnie zostać uznane za czyn bez skazy – ba, za czyn wręcz godny naśladowania – tylko dlatego, że tak się podoba społecznej opinii, czyli używając poetyki mego starego wyblakłego zeszytu ze studenckimi wykładami „woli ludu pracującego miast i wsi”. I nie chodzi tu już nawet o skrajnie pozytywistyczną prawniczą argumentację, iż z regułą, że prawo powinno być przestrzegane nie można dyskutować. Chodzi o społeczne następstwa takich naruszeń, nawet w dobrej wierze. Czy „wola ludu pracującego miast i wsi” oraz jej pupile zastanowili się choć przez chwilę, co oznacza złamanie zaufania pacjenta do lekarza w tym względzie, iż nie będzie on już dłużej pewien, że to, co wyjawi mu on w zaciszu lekarskiego gabinetu nie ukaże się następnego dnia w gazecie? I czy pomyśleli, jakie to może mieć znaczenie dla epidemiologii AIDS? I nad tym, że ewentualni chętni z grup ryzyka do przeprowadzenia testów schować się mogą do mysiej dziury i ich przeprowadzenie nie będzie im nawet w głowie? Nie? I w tej sytuacji nie będę nawet pytał o to, czy pomyśleli przez chwilę, że nikt, nawet najpoważniejszy przestępca nie ma obowiązku dostarczania dowodów przeciwko sobie, i że póki naszemu dyrygentowi nie udowodni się, że obcował z nieletnimi, prawo nakazuje uważać go za osobę, która czynu tego nie popełniła? Też nie? A to niedobrze! I żadna „wola ludu...” nic tu nie zmieni! Bo ludzkość przeciwzyła już nieraz, z wiadomymi skądinąd skutkami, co dzieje się, gdy wypracowane i sprawdzone przez wieki podstawowe kanony prawa zastępowane są doraźną „wolą ludu”! I kolejna lekcja jest tu zbędna.